

# Marcin Zaborski

---

## Porucznik "Tomasz" - Lechosław Roszkowski (1916-1948)

---

Palestra 38/12(444), 121-128

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

---

Marcin Zaborski

## Porucznik „Tomasz” – Lechosław Roszkowski (1916–1948)

Trzymam w ręku legitymację aplikanta adwokackiego. Na kawałku poszarżanego papieru zdjęcie większe niż legitymacyjne, przedstawiające młodego mężczyznę o ujmujących rysach twarzy. Do tego krótka treść:

*Kancelaria adwokata Bolesława Grochowskiego (Łódź, ul. Andrzeja 7 m. 4) niniejszym zaświadcza, że magister Roszkowski Lechosław jest zatrudniony w charakterze aplikanta.*

Legitymację wystawiono 24 maja 1945 r. Niespełna rok później aplikant Roszkowski został aresztowany przez UB, a po upływie kolejnych 21 miesięcy już nie żył. Zamordowano go strzałem w tył głowy w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Kim był aplikant Lechosław Roszkowski?

Urodził się 17 marca 1916 r. w Piotrogradzie, w rodzinie inteligenckiej. Jego matka, Paulina z Owsianych, była pianistką – absolwentką konserwatorium petersburskiego, działała także aktywnie

w Akcji Katolickiej jako prezeska diecezjalna. Ojciec zaś, Władysław, był adwokatem i prezesem Stowarzyszenia Adwokatów Chrześcijań.

Rodzina, z której wywodził się Lechosław, miała długie tradycje patriotyczne.



M.in. pradiadek Jakub Roszkowski walczył w wieku zaledwie 16 lat w powstaniu styczniowym, a drugi pradiadek, Jakub Owsiany, był uczestnikiem powstania węgierskiego 1948 r. Zesłany na Syberię, po powrocie do kraju kontynuował pracę w konspiracji, za co zesłano go ponownie.

Młody Lechosław naukę pobierał od 1925 r. w Szkole Zgromadzenia Kupców przy ul. Narutowicza, a następnie w gim-

nazjum im. M. Kopernika przy ul. Nowocegielnianej w Łodzi. Był dobrym uczniem. Egzamin maturalny złożył w 1934 r., po czym wstąpił na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

Jeszcze jako gimnazjalista związał się ideowo ze Stronnictwem Narodowym, uczestnicząc w tajnych zebraniach młodzieży, prawdopodobnie w ramach Narodowej Organizacji Gimnazjalnej

(krypt. NOGA). Utrzymywał wtedy kontakty z Napoleonem Siemaszką, późniejszym adwokatem warszawskim.

Podczas studiów aktywnie działał w Stronnictwie Narodowym.

Pod koniec pobierania nauki na uniwersytecie poznał swoją przyszłą żonę, Irenę Nowińską, studentkę filologii romańskiej, pochodzącą z ziemiańskiej rodziny posiadającej majątek na Kijowszczyźnie. Irena, tak jak Lechosław, była osobą głęboko religijną. Ślub odbył się 22 lipca 1939 r. w kościele św. Krzyża w Warszawie. Roszkowscy zamieszkali u rodziców Lechosława w Łodzi.

Po wybuchu wojny cała rodzina Roszkowskich ewakuowała się z Łodzi. Lechosław z bratem Mirosławem bezskutecznie usiłował zaciągnąć się do wojska. Pod koniec października 1939 r. Roszkowscy powrócili do Łodzi. Krótco potem, jeszcze przed końcem roku, chcąc uniknąć przymusowego wysiedlenia do GG, opuścili Łódź.

Lechosław z żoną zamieszkał w majątku ziemskim Wałowice (koło Józefowa nad Wisłą), należącym do rodziny Hemplów, gdzie objął posadę administratora i buchaltera.

W 1942 r. urodził się syn Lechosława i Ireny, Krzysztof (obecnie profesor prawa Uniwersytetu Łódzkiego, a także sędzia Trybunału Stanu Sejmu I Kadencji). W kwietniu 1943 r. zmarła Irena Roszkowska.

Nie wiadomo, kiedy dokładnie Lechosław podjął pracę konspiracyjną w wojskowej organizacji podziemnego Stronnictwa Narodowego – Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW). Kiedy w 1942 r. nastąpił w NOW rozłam na tle scalenia z ZWZ/AK, znalazł się w tej części organizacji, która protestując

przeciwko scaleniu współtworzyła organizację o nazwie Narodowe Siły Zbrojne (NSZ).

Powstanie warszawskie zaskoczyło Lechosława w Warszawie. Nie mogąc nawiązać kontaktu z warszawskimi strukturami NSZ, walczył w szeregach AK. Był członkiem zgrupowania płk. „Sławbora” – Jana Szczurek-Cergowskiego, dowódcy Dzielnicy (Podobowodu) Śródmieście Południe. Jako żołnierz kompanii dowodzonej przez kpt. „Bradla” – Kazimierza Leskiego, brał udział w walkach w okolicach gmachu Sejmu, Al. Ujazdowskich, Al. Na Skarpie, ulic: Wiejskiej, Frascati, Piusa XI (Pięknej), Prusa, Konopnickiej i innych. Prawdopodobnie pełnił służbę w Biurze Informacji i Propagandy (BIP) zgrupowania płk. „Sławbora”.

Podczas powstania został ciężko ranny w głowę odłamkiem pocisku, który utkwiał w kości czaszki, nie naruszając jednak mózgu. Lekarze postanowili nie usuwać odłamka ze względu na możliwość wystąpienia powikłań. Rana zagoiła się przed końcem powstania.

Po kapitulacji Lechosław uniknął pobytu w obozie jenieckim, ponieważ uciekł z transportu (wyskoczył z pociągu w okolicach stacji kolejowej Pruszków).

Po ucieczce odbył krótką rekonwalescencję, poczym ponownie podjął pracę konspiracyjną w NSZ-AK. Został szefem kolportażu przy oddziale informacyjno-propagandowym Komendy Głównej, którym kierował kpt. „Lech” – Jerzy Pilaciński.

W I połowie 1945 r. – wskutek rozwiązania AK – doszło do scalenia NSZ z tą częścią NOW, która w 1942 r. przeszła do AK. Nowa organizacja otrzymała nazwę Narodowe Zjednocze-

nie Wojskowe (NZW), zmienioną wkrótce na Narodowy Związek Zbrojny (NZZ). Lechosław – w stopniu porucznika i pod ps. „Tomasz” – został mianowany przez Komendanta Głównego NZW szefem oddziału I – organizacyjnego Komendy Głównej.

W tym okresie Lechosław rozpoczął aplikację adwokacką. Jego patronem był łódzki adwokat, mec. Bolesław Grochowski.

Funkcja Lechosława była kluczową w strukturach NZW, wymagających reorganizacji i dostosowania do nowej sytuacji, która zaistniała w Polsce po wejściu Sowiec. W krótkim czasie Lechosław utworzył Komendy pięciu Obszarów i szesnastu Okręgów NZW (bazując na strukturach NOW i NSZ z okresu okupacji niemieckiej), współpracował także z organizacjami młodzieżowymi afiliowanymi przy NZW. Zorganizował też sieć łączności. Był również członkiem Wydziału Wojskowego Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego, któremu przewodniczył „Gorczyca” – Włodzimierz Marszewski (będący jednocześnie prezesem Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej). Wydziałowi Wojskowemu podlegała Komenda Główna NZW.

W tym okresie mieszkał z synkiem, rodzicami i bratem w Łodzi przy ul. Gdańskiej 23 m. 10. *Sąsiednie mieszkanie* – jak wspomina brat Lechosława, Mirosław – *łącznie się z lokalem Roszkowskich przez balkon, zajął kolega Lechosława z konspiracji, Jerzy Pilaciński, który sprowadził tam żonę Barbarę i jej rodziców oraz rodzeństwo: Macieja, Janninę i Hannę* (łączniczkę Komendy Głównej NZW, wkrótce aresztowaną i skazaną).

Mieszkanie Lechosława i sąsiednie były często miejscami spotkań i odpraw Komendy Głównej.

W marcu i kwietniu 1946 r. w strukturach NZW na szczeblu Komendy Głównej i Komend Obszarów doszło do dekonspiracji. UB ujął wtedy około 100 osób. Jako jeden z pierwszych, 18 marca w Warszawie, został zatrzymany i aresztowany ppłk Tadeusz Zieliński „Dyzma”, Komendant Obszaru i Okręgu Lublin. Następnie, 22 marca w *kotle* w Warszawie, zatrzymano kpt. Jana Morawca „Henryka”, szefa Pogotowia Akcji Specjalnej (pionu zbrojnego NZW), członka ścisłego składu Komendy Głównej.

5 kwietnia zatrzymano w Łodzi, w mieszkaniu Jadwigi Trepczanki przy ul. Kilińskiego 84 m. 17, mieszkającą tam ppor. Rutę Czaplinską „Ewę”, kierowniczkę łączności organizacyjnej, podlegającą bezpośrednio Lechosławowi. Ppor. Czaplinską natychmiast przewieziono do Warszawy, gdzie osadzono ją w MBP, natomiast w mieszkaniu przy ul. Kilińskiego założono *kociot*. Następnego dnia, tj. 6 kwietnia, właśnie w tym *kotle* ujęto Lechosława.

Jeszcze tego samego dnia *kociot* założono także w mieszkaniu rodziny Roszkowskich przy ul. Gdańskiej. Zatrzymano tam od razu Mirosława Roszkowskiego (zwolniono go po 2 tygodniach), Hannę Dobrowską oraz – 7 kwietnia – Tadeusza Łabędzkiego „Jacka” (współpracującego z Komendą Główną NZW szefa konspiracyjnej organizacji „Młodzież Wszepolska” i jednocześnie redaktora pisma „Wszepolank”). Poddano go natychmiast brutalnemu śledztwu. Nieludzko torturowany, przeżył tylko 1 dzień „badań” – 9 kwietnia zmarł w gmachu MBP w Warszawie.

Torturował go m.in. oficer UB, przeciwko któremu toczy się dziś postępowanie karne przed warszawskim sądem. *Kociot* w mieszkaniu przy Gdańskiej zlikwidowano dopiero po 13 dniach.

Aresztowanego Lechosława niezwłocznie przewieziono do Warszawy, gdzie osadzono go w MBP, a potem w areszcie przy ul. Rakowieckiej. Jak wspomina ppłk Zieliński, aresztowanych członków Komendy Głównej i Komend Obszarów NZW początkowo traktowano uprzejmie, „po partnersku”. Proponowano papierosy, częstowano kawą, herbatą, namawiano do picia alkoholu wspólnie z funkcjonariuszami UB. Do aresztowanych śledczy zwracali się per „pani” lub „pan”. Po wytworzeniu takiej „przyjacielskiej” atmosfery funkcjonariusze proponowali im podjęcie pracy w MBP na wysokich, oficerskich stanowiskach. Argumentowano, że aresztowani walczą przecież o „tę samą Polskę”, że są wybitnymi fachowcami w zakresie działań konspiracyjnych, a Polska potrzebuje fachowców. W zamian obiecywano umorzenie postępowań w ich sprawach. Lechosław jednak, tak jak pozostali aresztowani, kategorycznie odmówił jakiegokolwiek współpracy. Wywołało to wściekłość naczelnika Wydziału Śledczego MBP, płk. Józefa Różańskiego, który rzucił się na niego z pięściami i dotkliwie go pobił.

Później przedstawiono Lechosławowi inną propozycję. Obiecano mu, że jeżeli podczas procesu zachowa się tak, jak mu nakáže UB, to nie zostanie skazany na karę śmierci. Wymagano od niego, aby oczernił Rząd Londyński, Stronnictwo Narodowe i NZW oraz by szczegółowo opisał, wg scenariusza przygotowanego przez UB, jak to rzekomo współpraco-

wał za pieniądze z obcymi wywiadami. (Planowano bowiem urządzenie procesu pokazowego). Również tę propozycję Lechosław stanowczo odrzucił.

Podczas trwającego przeszło półtora roku śledztwa Lechosława wielokrotnie katowano. W czasie widzeń ze swym ojcem mówił, że wielokrotnie był *pobity do omdlenia*. Ppor. Czaplinska, badana w tym samym śledztwie, pamięta, że jako jedną z tortur wobec Lechosława funkcjonariusze UB stosowali wkładanie na siłę jego głowy pod szafę, stojącą w pokoju przesłuchań.

W wyniku śledztwa sformułowano akt oskarżenia. Prokurator wojskowy zarzucił w nim Lechosławowi popełnienie zbrodni z art. 86 § 1 i 2 dekretu PKWN z 23 września 1944 r. *Kodeks Karny Wojska Polskiego* (zamach na władze lub ustrój Państwa – sankcja do kary śmierci włącznie), z art. 117 § 1 i 2 w zw. z art. 118 § 1 tegoż dekretu (kwalifikowana postać uchylania się od służby wojskowej – sankcja do kary śmierci włącznie), z art. 4 pkt a) dekretu PKWN z 30 października 1944 r. *o ochronie Państwa* (nielegalne posiadanie broni – sankcja do kary śmierci włącznie) oraz z art. 8 dekretu KRN z 16 listopada 1945 r. *o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa* (szpiegostwo – sankcja do kary śmierci włącznie).

Konieczne jest wyjaśnienie, że za przewidziane w tym ostatnim artykule *przekazywanie wiadomości (...) stanowiących tajemnicę państwową* uznano kontakty Lechosława z kurierem z Londynu – Janem Kaimem „Filipem”- „Wiktoorem”. Był on wysłannikiem dr. Tadeusza Bieleckiego – Prezesa Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego na

emigracji i Zygmunta Berezowskiego – Ministra Spraw Wewnętrznych w Rządzie Tomasza Arciszewskiego. Lechosław przekazał Janowi Kaimowi informacje dotyczące ówczesnej sytuacji politycznej w Polsce (Kaim również został ujęty przez UB, skazany na śmierć i zamordowany).

Rozprawa główna *Procesu KG NZW*, w którym sędzono Lechosława, odbywała się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie, w więzieniu przy ul. Rakowieckiej, od 6 do 28 października 1947 r. Salą rozprawy była dawna kaplica więzienna, przerobiona przez komunistyczną administrację więzienia i ozdobiona obrazami o tematyce batalistycznej. Razem z Lechosławem przed WSR stanęli: kpt. Tadeusz Zawadziński „Wojciech” i por. Jan Golka „Łukasz”-„Klemens” – członkowie ścisłego składu Komendy Głównej NZW, wspomniani już ppłk Zieliński, kpt. Morawiec i ppor. Czaplińska, a także por. Jerzy Hass „Robert”, st. sierż. Maria Nachtman „Agata”, Wanda Ceraska „Dusia” i Walentyna Jeremicz „Wala”.

Sądził następujący skład: mjr Roman Abramowicz (przewodniczący) oraz por. Kazimierz Adamczewski i por. Marian Wicha (ławnicy). Oskarżał wiceprokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej, mjr Zenon Rychlik, przez więźniów z tamtego okresu zwany „Krwawym Rychlikiem”. Obrony podjęli się mec. Antonina Grabowska, mec. Jan Palatyński, mec. Ludwik Kołakowski, mec. Alicja Brzezińska-Pintarowa, mec. Lech Buczkowski, mec. Stanisław Sobczyński i mec. Marian Wagner – obrońcy wojskowi.

Lechosława początkowo miał bronić mec. Mieczysław Maślanko, lecz – jak

pamięta ppor. Czaplińska – „prawie przed samym procesem przekazał sprawę Leszka mec. Grabowskiej (...)”.

Lechosław był pierwszym oskarżonym składającym wyjaśnienia przed sądem podczas rozprawy. Z wielką godnością odparł zarzut dotyczący rzekomego szpiegostwa, natomiast – jak zanotował protokolant – nie ukrywał swego stosunku do Polski Ludowej: „Do zarzutu aktu oskarżenia odnośnie art. 86 § 1 i 2 KKWP tj. do zamiaru obalenia ustroju (...), do udziału w nielegalnych związkach NZW-NZZ i pełnienia kierowniczego stanowiska, przyznaję się w tej mierze, jak wyjaśniam”.

Wyjaśnienia Lechosława trwały aż 3 dni, od 9 do 11 października 1947 r. Jego taktyka obronna była tak dobrana, aby chronić tych oskarżonych, którym nie groziło skazanie za „szpiegostwo” (wykluczające zastosowanie amnestii) i tych, których losy ważyły się podczas procesu. Był bowiem pewny, że wraz z kpt. Zawadzińskim i kpt. Morawcem otrzymają kary śmierci bez możliwości skorzystania z amnestii. Szczególną uwagę zwracał Lechosław, aby chronić oskarżone kobiety, które szeptem, podczas rozprawy, zobowiązał do ukończenia studiów po wyjściu z więzienia – co się zresztą stało. „Było życzeniem Leszka – wspomina ppor. Czaplińska – że bym nie przyznawała się do tego, że byłam szefem łączności i że bym twierdziła, że wszystko wykonywałam na jego polecenie”. Podobne były spostrzeżenia świadka rozprawy, który pamięta, że: „Oskarżeni odpowiadali spokojnie i z godnością. Matka jednej z oskarżonych kobiet zrobiła taką uwagę, słysząc odpowiedzi Lechosława Roszkowskiego na procesie: – Człowiek, żółty jak

cytryna (tzn. wymizerowany) i jeszcze stara się bronić innych! Miała na myśli takie wyjaśnienia (...), z których wynikało, że on był inicjatorem działań, a współoskarżona kobieta wykonawczynią, nie wprowadzoną w istotę sprawy”.

Podczas Procesu KG NZW doszło do sytuacji, która nie ma chyba precedensu w historii procesów politycznych po 1944 r. (wyłączywszy słynny proces KPN kilkadziesiąt lat później). Otóż, ponieważ przebieg rozprawy niedwuznacznie wskazywał, że wszyscy mężczyźni (z wyjątkiem por. Hassa, którego sprawę wyłączono do odrębnego rozpatrzenia) mogą dostać kary śmierci, wspólnie postanowili oni przyjąć sakrament Komunii Św. Ppłk Zieliński wypowiadał się u księdza-współwięźnia, natomiast pozostali mężczyźni otrzymali warunkowe rozgrzeszenie. Umówiony ksiądz-więzień o określonej porze patrzył przez okno swej celi na dziedziniec więzienny i udzielał rozgrzeszenia, natomiast Lechosław, por. Golka, kpt. Morawiec i kpt. Zawadziński w tym samym czasie, patrząc na dziedziniec z okien swych cel, szeptem wyznawali grzechy. (Ppłk Zieliński jeszcze w latach 70. toczył dysputy z ks. Józefem Zator-Przytockim na temat takiego sposobu udzielania rozgrzeszenia. Ks. Zator-Przytocki, znajomy ppłk. Zielińskiego z więzienia, był przekonany, że takie rozgrzeszenie jest kanonicznie ważne). 28 października 1947 r. (ppłk Zieliński dokładnie pamiętał tę datę, ponieważ tego dnia były jego imieniny), gdy przewodniczący składu zarządził krótką przerwę w rozprawie i sąd opuścił salę wraz z prokuratorem, mężczyźni przyjęli Komunię. Komunikanty przyniosła mec. Grabowska, w małym pudełeczku, które dyskretnie przekazała oskarżonym. Następnie

podeszła do stojących nieco dalej strażników i członków eskorty z KBW, dała im po paczce papierosów i wszczęła głośną rozmowę. W tym czasie każdy oskarżony udzielał sobie sakramentu, podchodził do okna i patrząc na zewnątrz odmawiał krótką modlitwę. Świadek tego zdarzenia, ppor. Czaplińska, tak to wspomina: „Zapamiętałam Leszka, który obrócony do okna w wielkim skupieniu udzielał sobie Komunii Św. (...) Jego zapamiętałam szczególnie”.

Kończąc postępowanie dowodowe, sąd odmówił włączenia do materiału dowodowego sprawy dowodów świadczących na korzyść Lechosława, m.in. klisz z prześwietlenia rentgenowskiego, na których widoczny był odłamek tkwiący w kości jego głowy. Nie dopuszczono także do złożenia zeznań przez świadków powołanych przez obronę, argumentując, że albo nie można ustalić ich adresu, albo że nie mogą przybyć na rozprawę „z powodu ważnych przyczyn” (byli aresztowani).

Wyrok ogłoszono 3 listopada 1947 r. Na jego mocy Lechosław został skazany dwukrotnie na karę śmierci i na 6 lat więzienia, łącznie – na karę śmierci. Kary śmierci otrzymali także kpt. Zawadziński, kpt. Morawiec i ppłk Zieliński, jednak temu ostatniemu złagodzono wyrok, zamieniając go na mocy amnestii na 15 lat więzienia. Pozostali podsądni otrzymali kary więzienia (np. ppor. Czaplińska 10 lat, które odsiedziała w całości).

Na skutek wniesienia przez obrońców skarg rewizyjnych 10 grudnia 1947 r. sprawę rozpoznał ponownie Najwyższy Sąd Wojskowy, który postanowił pozostawić je bez uwzględnienia. Następnego dnia rodzina Roszkowskich w Łodzi

otrzymała od mec. Grabowskiej telegram następującej treści: „Nadano 11/XII, godz. 20. min. 22. Wyrok zatwierdzony dziesiątego grudnia”.

W takiej sytuacji pozostała jeszcze nadzieja, że Prezydent RP, Bolesław Bierut, skorzysta z prawa łaski. Rodziny skazanych na śmierć starały się nawiązać kontakt z osobami wpływowymi, które mogłyby interweniować u Bieruta. Brat i ojciec Lechosława rozmawiali w tej sprawie z bratem komunistycznego generała, Mariana Spychalskiego – Józefem Spychalskim (w czasie okupacji niemieckiej oficera AK). Jego mediacja nie przyniosła jednak rezultatu. Ktoś inny dotarł do Wicemarszałka Sejmu Ustawodawczego, Wacława Barcikowskiego (przedwojennego adwokata, obrońcy w procesach komunistów, a potem długoletniego I Prezesa SN). Barcikowski interweniował u Bieruta, ten jednak odpisał mu 16 stycznia 1948 r., a więc jeden dzień po wykonaniu wyroków, że „w sprawie ułaskawienia Lechosława Roszkowskiego (...) nie znalazłem w swym sumieniu uzasadnienia dla skorzystania z prawa łaski”.

Z akt procesu wynika, że „Prezydent RP decyzją z dnia 8 stycznia 1948 r. nie skorzystał z prawa łaski”. Decyzję Bieruta poprzedziła jednak opinia sądu sądzącego, który bezpośrednio po wydaniu wyroku orzekł: „Biorąc pod uwagę szczególnie szkodliwą działalność oskarżonych (...) uważamy, że skazani (...) na ułaskawienie nie zasługują”.

10 stycznia 1948 r. rodzina Roszkowskich otrzymała drugi telegram od mec. Grabowskiej, tym razem o jeszcze krótszej treści: „Prośba załatwiona odmownie”.

Ostatnie widzenie Lechosława z bratem Mirosławem odbyło się 12 stycznia

1948 r. Mirosław Roszkowski wspomina, że: „Rozmowa toczyła się przez dwie kraty, między którymi stała dozorczyńca więzienia. (...) Lechosław, odchodząc po rozmowie od kraty, przeżegnał mnie”.

Ostatnie dni życia spędził Lechosław w celi razem z Makarym Sieradzkim (ze sprawy rtm. Witolda Pileckiego), oczekującym na swój proces. Dużo rozmawiali ze sobą.

Lechosław prosił M. Sieradzkiego, aby – o ile przeżyje – przekazał jego rodzinie, że pragnie, ażeby modlitwy za niego miały charakter dziękczynny, a nie żałobny. Czuł się bowiem zaszczycony przywilejem, że może oddać życie za Polskę. Drugim jego pragnieniem – nigdy nie spełnionym – było, aby jego ciało spoczęło obok żony, w jednej mogile.

Nastrój panujący w celi, w której siedział Lechosław, dobrze oddaje fragment wspomnień M. Sieradzkiego: „Pewnego poniedziałku (...) zabrano Leszka z celi. Wrócił wkrótce spokojny, jak zwykle, i mówi, że był na widzeniu z p. Grabowską (...). Powiedziała mu, że Prezydent z prawa łaski nie skorzystał i że w najbliższy czwartek będzie stracony. W celi zapanowała cisza – przez kilka godzin nie rozmawialiśmy. Także cały wtorek, środę i czwartek spędziliśmy w stanie niemal całkowitego modlitewnego milczenia. (...) W czwartek około godziny 17. wchodzi oddziałowy i mówi: – Roszkowski, pakować się! Leszek w tym momencie stracił spokój i jął się nerwowo pakować. Pożegnaliśmy się także jakoś nerwowo, (...) oddziałowy wkrótce otworzył drzwi i zawołał: – Wychość!”.

Przed opuszczeniem celi Lechosław przekazał M. Sieradzkemu Nowy Testament, aby ten przekazał go



synowi. (Po wielu perypetiach Nowy Testament dotarł do Krzysztofa Roszkowskiego.)

Wyrok śmierci wykonano 15 stycznia 1948 r. w więzieniu mokotowskim. Przy egzekucji obecni byli: prokurator ppłk Czesław Szpadrowski, naczelnik więzienia kpt. Alojzy Grabicki, ks. Michał Zawadzki i dr Stefania Jabłońska. Katem był st. sierż. Robert Śmietański, który – jeśli wierzyć aktom procesu – o 20.20 odebrał życie kpt. Zawadzińskiemu, o 20.45 – kpt. Morawcowi, a o 20.59 – Lechosławowi.

Ciała pomordowanych wywieziono na Służew i potajemnie zakopano w okolicy

kościółka pod wezwaniem św. Katarzyny. Spoczywają tam do dziś.

★ ★ ★

W połowie lat osiemdziesiątych, dzięki staraniom adwokata Napoleona Siemaszki, w kościele św. Jacka w Warszawie, w lewej nawie, wmurowano szarą, granitową tablicę, poświęconą „Pamięci Narodowców, którzy życiem zapłacili za wierność Ojczyźnie w latach 1945–1953”. Wśród kilkunastu nazwisk umieszczonych na tej tablicy widnieje nazwisko: Lechosław Roszkowski.